



## Praca literacka pt.

*„Znajdź swoją pamiątkę rodzinną i opisz jej historię”*

**Jakub Mysiurski**  
Klasa VII L, SP nr 6 w Szczecinie

Opiekun: Agata Sosnowska

Nigdy nie sądziłem, że życie moich przodków mogło być tak zawile i pełne niespodzianek. Myślałem, że... No właśnie, co myślałem? To pytanie zadaję sobie teraz dość często. W zasadzie wcześniej tak bardzo się nad tym nie zastanawiałem. Temat tej pracy sprawił, że zainteresowałem się historią mojej rodziny. Do tego czasu znałem tylko historię do czasów pradziadka, więc poprosiłem ciocię o pomoc. Podczas jej opowieści przy ciastkach i herbatce zacząłem zagłębiać się w tę, dotychczas mnie nie interesującą, historię. Rozpytywałem wśród najstarszych członków rodziny i od każdego otrzymywałem garść informacji, a po kilku dniach dokopałem się do drugiej połowy XIX wieku obfitującej w bardzo interesujące wydarzenia rodzinne, w tle których „działa” się historia. Zacząłem więc wszystko spisywać...

Jesienny poranek siedemdziesiątego piątego roku XIX wieku. Był jak każdy inny. Praprapradziadek Peter Frost wstał rano, zjadł śniadanie i poszedł po gazetę. Kiedy szedł jasnymi ulicami miasta Glashütte w Saksonii, spostrzegł ogłoszenie o pracę. Wówczas był bezrobotny, bo firma, w której wcześniej pracował jako księgowy, splajtowała. Zatrzymał się na chwilę i przeczytał *die Anzeige*. Młody fabrykant, Richard Lange potrzebował księgowego w biurze swojej firmy, zajmującej się produkcją zegarków kieszonkowych. Petera zaintrygowało ogłoszenie i postanowił pójść na rozmowę kwalifikacyjną. Ubrał się elegancko i pojechał konnym tramwajem do centrum miasta. Miejscem, do którego miał się udać, okazał się ogromny, piękny pałac. Kiedy już wszedł do domu, znalazł się w holu pełnym przepychu. Na korytarzu zaczął go lokaj i spytał:

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Szukam Pana Richarda Lange, przyszedłem na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko księgowego w firmie „A. Lange & Söhne” – odpowiedział Peter

- Zaprowadzę Pana. Zapraszam na górę do gabinetu Pana Lange. – uprzejmym ruchem dłoni lokaj wskazał drogę i zaprowadził mojego praprapradziadka. Wnętrze pałacu wyglądało jak w baroku, pełne złota i wielkich obrazów. Złote gałki widniały na poręczach schodów obłożonych czerwonym dywanem. Drzwi do gabinetu fabrykanta były ogromne i okazałe.

- To tutaj, zapraszam. – powiedział lokaj, otwierając drzwi mojemu przodkowi.

- Dzień dobry – powiedział Peter

- Dzień dobry, proszę usiąść – mówiący to Richard skinął głową na fotel – napije się pan czegoś? Whiskey, a może koniak?

- Koniak poproszę – młody Lange sięgnął do barku po butelkę alkoholu i nalał do kieliszka Peterowi koniak, a potem sobie. Miał atlasowy frak oraz jedwabną koszulę. Od pasa w dół odziany był w czarne spodnie i oficerki ze skóry.

- Wie pan...poszukuję księgowego, do tej pory zajmował się tym mój ojciec. Zupełnie nie znam się na księgowości, moją pasją są zegary, od kiedy ojca nie ma, potrzebuję współpracownika.

- Skończyłem studia ekonomiczne i mam dwuletnie doświadczenie w tej branży, dlatego myślę, że mógłbym panu pomóc. – powiedział Peter.



- No to świetnie, zostało tylko podpisać umowę i ustalić Pańskie wynagrodzenie. – zakończyli rozmowę podpisaniem tego aktu i praprapradziadek poszedł do domu.

Nazajutrz wstał i udał się do pracy. W biurze czekała na niego masa papierów. Trochę się przeraził, ale w końcu wiedział, na co się pisał.

Po kilku miesiącach wytężonej pracy jego szef i już wtedy przyjaciel zaproponował:

- Miałbyś ochotę wraz z małżonką wybrać się z nami dzisiaj wieczorem na kolację do restauracji? – zagadał Richard.

- Oczywiście, Richardzie, chętnie poznam twoją żonę.

Cała czwórka bardzo miło spędziła wieczór, a pomiędzy Peterem a Richardem rozwijała się przyjaźń.

Po czterech latach dobrej współpracy i wspaniałej przyjaźni Peter wraz z żoną Anną Frost z powodów rodzinnych postanowił przenieść się do Londynu. Richard nie ukrywał smutku, tracił nie tylko najlepszego przyjaciela, ale również świetnego księgowego i współpracownika.

Żegnając się z Peterem, wręczył mu prezent, zegarek z własnej firmy. Najlepszą pamiątkę, jaką mógł mu wtedy dać.

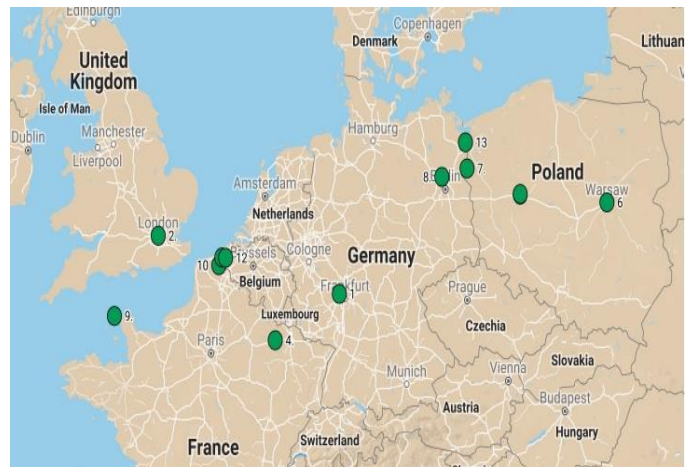
- Żegnaj, przyjacielu. – powiedział ze łzami w oczach Richard, a potem obaj panowie przytulili się po męsku na pożegnanie.

Prawdopodobnie wiedzieli, że już nigdy się nie zobaczą, a jeden kochał drugiego jak własnego brata. Dla nich obu to była ciężka chwila.

- Żegnaj. – odpowiedział Peter, odchodząc do domu.

Tak właśnie złoty zegarek kieszonkowy firmy „A. Lange & Söhne” pojawił się w naszej rodzinie. Wtedy to był zwykły zegarek, dziś to wspaniała pamiątka rodzinna, która przetrwała kilka pokoleń.

Moja pamiątka nosi znaki czasu, nie leżała bowiem cały czas w szufladzie, nie wygląda jak nowa. Zanim trafiła na moje ręce, przeszła trudną i niesamowitą drogę, o której chciałbym Wam opowiedzieć.



Babcia opowiadała mi, że najprawdopodobniej w 1880 roku Peter i Anna Frostowie doczekali się potomka, a mojego prapradziadka. Nadali mu imię Jacob.

Był wybitnie zdolnym uczniem, dlatego też swoją edukację mógł kontynuować za granicą. Na szczęście dla Jacoba kilka lat wcześniej wznowiono (po tym jak po rewolucji francuskiej 1789–1799 przestał istnieć) działalność Uniwersytetu Paryskiego zwanego Sorboną. Marzył o studiach w Paryżu. Rodzice nie chcieli go puścić, ale prapradziadek długo ich namawiał, aż w końcu się zgodzili. W 1899 roku Jacob wyjechał do Paryża na wydział prawa. Na studiach poznał wielu nowych przyjaciół. Z opowieści wynika, że Jacob zaliczał się do grupy najwybitniejszych młodych prawników. Podobno były to najpiękniejsze lata jego życia. Jednak aplikacje postanowił zrobić już w Londynie, a nie we Francji. Kiedy wrócił do rodzimego miasta, okazało się, że jego ojciec zachorował.

Wtedy też Peter Frost przekazał synowi Jacobowi zegarek i opowiedział mu jego historię. Opowiedział mu również o swoim pochodzeniu oraz dlaczego wyjechał z Poznania do Glashütte.

Po śmierci ojca ok. 1907 r. Jacob postanowił, że wróci do Poznania i odkryje swoje korzenie. Wraz z matką Anną Frost udał się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Kiedy przyjechali do wówczas niemieckiego Poznania, kanclerz Niemiec, Otto von Bismarck wprowadził w 1908 r. ustawę kagańcową, która zakazywała posługiwania się językiem polskim na spotkaniach publicznych, jeśli Polacy stanowili mniej niż 60% mieszkańców powiatu. Niespodziany jeszcze prawnik był przeciwny antypolskim działaniom kanclerza i Hakacie, czyli nacjonalistycznej organizacji, która zrzeszała głównie urzędników, przedsiębiorców i nauczycieli niemieckich. Jej działalność polegała na wzmacnianiu niemieckich wpływów w Wielkopolsce oraz prowadzeniu antypolskiej polityki.



Jacob zaangażował się mocno w obronę polskości, był członkiem Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu, krzewił tradycję i kulturę w sercach Polaków.

Pewnego letniego dnia będąc w słynnej Bibliotece Raczyńskich założonej już w 1829 roku, a istniejącej do dziś, poznał swoją przyszłą żonę.

Barbara (z domu Kubicka) pochodziła ze szlacheckiego rodu. Miłość pomiędzy nimi kwitła. Po ślubie Jacob przeprowadził się do Kostrzyna Wielkopolskiego, gdzie ojciec Barbary miał piętrową kamienicę, którą wybudował dla swojej jedynej córki. Tam właśnie zamieszkali i wiedli sielankowe życie. W 1913 roku urodził im się syn Stanisław, a mój pradziadek.

Rok później, podczas spokojnego poranka małżeństwo usłyszało pukanie do drzwi. Dwóch żołnierzy niemieckich wtargnęło do mieszkania i zaskoczyło ich, odczytując nakaz zgłoszenia się do najbliższej jednostki wojskowej z karty mobilizacyjnej do armii niemieckiej. Dla Jacoba było straszne, że musi walczyć po stronie Niemiec.

Ciocia mi opowiadała, że mój prapradziadek Jacob brał udział w jednej z najkoszmarniejszych bitew, bitwie pod Verdun we Francji w grudniu 1916 roku. Pisał o tym w listach do swojej ukochanej żony Barbary. Opisywał koszmar tych walk: umierający ludzie w okopach, błoto, brud i głód... Codzienne widoki na polach bitew pierwszej wojny światowej. Tylko korespondencja z żoną dawała mu siłę przetrwania.

Na froncie spędził cztery lata, zanim wrócił do domu. Pogłębiła się jego nienawiść do Niemców, dlatego też z chęcią przyłączył się do Powstania Wielkopolskiego na przełomie lat 1918/1919. Rozejm w Trewirze 16 lutego 1919 roku zagwarantował Polakom realizację większości założeń, wynikających z odzyskania niepodległości. Wtedy też najprawdopodobniej Jacob dokonał spolszczenia nazwiska u siebie i syna na Mróz.

Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku otworzył w Poznaniu kancelarię prawniczą. Prowadził ją z sukcesem niemalże 20 lat. Mały Stanisław, a mój pradziadek swoje dzieciństwo przeżył w dostatku, jego rodzina uchodziła za zamożną. Na swoje osiemnaste urodziny dostał w prezencie pamiątkę rodzinną - złoty zegarek. Ojciec opowiedział też całą historię, jaka się z tym przedmiotem wiązała.

Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy...

Nadszedł rok 1939 i wybuch kolejnej światowej wojny. Bardzo szybko doszło do pozbawienia całego majątku moich przodków przez Niemców.

Pradziadek Stanisław postanowił, że wstąpi w szeregi wojsk polskich i wyruszył z Poznania bronić Warszawy, kiedy jeszcze nie jest za późno...

Z Warszawy z tzw. „łapanki” bardzo szybko trafił na roboty przymusowe do Rzeszy, do majątku ziemskiego w Chojnie. Było mu bardzo ciężko przystosować się do nowej sytuacji, aczkolwiek jego pracodawca okazał się porządnym, dobrym człowiekiem.



# POEZJA

## Pieśń o domu

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,  
Szumem swych lip wtórzy twym snom,  
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,  
Co prawi baśń o dawnych dniach,  
Omszałych wrót rodzinny próg,  
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń  
Skoszonych traw i pływych zbóż,  
Wilgotnych olch i dzikich róż,  
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,  
Co szumów swych potężny śpiew  
I duchów jęk, i wichrów chór  
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,  
Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, je-śli kochasz, jeśli chcesz  
Życ pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczystych progów strzeż,  
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

*Maria Konopnicka*



Niestety, niepokorny duch pradziadka szybko wpędził go w kolejne kłopoty. W Chojnie znajdowało się nowe lotnisko wybudowane przez Niemców na początku 1939 r., bardzo dobrze wyposażone. Początkowo służyło Niemcom do celów szkoleniowych. Pod osłoną nocy Stasiek wraz z towarzyszami niedoli próbowali wykraść z niego samochód, by z powrotem znaleźć się na polu walki i bronić ojczyzny.

Pomimo starań właściciela posiadłości, u którego pracowali w 1941 roku Stanisław, pod mianem więźnia politycznego, został przetransportowany pociągiem towarowym w wagonie dla bydła do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Na miejscu załoganci SS kazali wszystkim ustawić się w dwuszeregu i okradli ich z wartościowych przedmiotów. Na nieszczęście pradziadka miał wtedy zegarek przy sobie.

Tu historia opisywanej pamiątki powinna się zakończyć, ale nie byłaby przecież moją pamiątką, gdyby nie dalszy splot wydarzeń. Podobno życiem rządzi przypadek, więc przeczytajcie dalej...

Nigdy więcej wojny i takich okropieństw. Pradziadek przeżył w tym czasie prawdziwy koszmar.

Z Sachsenhausen w 1943 roku jego brygada została poddana zarządowi obozu koncentracyjnego w Neuengamme i przetransportowana w nieludzkich warunkach na wyspę Alderney, na kanale La Manche. Pracowano tam ponad siły: w kamieniołomach, przy budowach dróg i tuneli. Następnie przenoszono pradziadka do obozów w Belgii w okolicy na północ od Poperinga oraz Dixmuid i Kortemark. Wszędzie okropne warunki i mordercza praca.



Jeszcze 15 marca 1945 roku pradziadek figurował na liście więźniów I brygady budowlanej SS- Sollstedt obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Po czteroletniej tułaczce po obozach mój pradziadek w maju 1945 roku wracał pociągiem do Polski. W pociągu był straszny tłok, wiwatujący żołnierze stawali się coraz śmielsi w przeklinaniu Niemców. Gdyby tylko jakiś Niemiec znalazł się w tym pociągu, to chyba by go „rozsarpali na strzępy”.

No właśnie... Znalazł się, na szczęście dla mojego pradziadka. W obdartym ubraniu, w kącie wagonu siedział Niemiec i mój pradziadek go rozpoznał. Wróg błagał i prosił, aby ten go nie wydał, a przekupić go chciał zawiniątkiem wyjętym z kieszeni, obleczonym brudną chustką. Co było w środku?

Pradziadek nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na przestrzeni wydarzeń wojennych zdążył już pożegnać się ze swoją pamiątką rodzinną, a nawet o niej zapomnieć.

Ten dzień Stanisław zapamiętał na resztę swoich dni, zawsze o nim opowiadał i przekonywał: „w życiu wszystko jest możliwe”.

W 1949 roku Stanisław Mróz osiedlił się wraz ze swoją żoną Marią (z domu Kulpińską) w podszczecińskiej wiosce Łęgi. W niedługim czasie pojawiła się na świecie moja babcia Grażyna, a zaraz potem jej siostra – ciocia Ula.

W 1970 roku Grażyna (już wtedy Mysiorska) urodziła mojego tatę Roberta, który natychmiast stał się oczkiem w głowie dziadków. Całe dzieciństwo spędził z nimi na wsi. Całą młodość był ich podporą i dużym wyręczeniem w pracach na gospodarstwie.

Na osiemnaste urodziny taty pradziadek wręczył mu bardzo wartościowy prezent. Zegarek, który stał się niejako talizmanem, niesamowitym przedmiotem, który za wszelką cenę chce być w naszej rodzinie.

W 1995 roku, gdy mój tata planował ślub z moją mamą, znowu zrobiło się groźnie. Nie był to czas dostatku w mojej rodzinie, w związku z czym z łańcuszka od zegarka zrobiono obrączki dla moich rodziców. Pewnego dnia z nowego mieszkania rodziców skradziono cały dobytek, pozostałości łańcuszka od zegarka, obrączki i całą biżuterię. I znowu zegarek ocalał, bo akurat w tym czasie znajdował się w domu rodzinnym dziadków taty.

Teraz my tam mieszkamy, tzn. ja z rodzicami. To ja jestem dziś właścicielem zegarka, odkąd tata podarował mi go na I Komunię Świętą.

Bardzo się cieszę, że podjąłem się napisania tej pracy, bo pewnie nigdy nie poznałbym tak dokładnie historii naszej rodziny. Przy okazji bardzo zbliżyłem się z dalszą rodziną, a w szczególności z cicią Ulą (a raczej praciocią), która pielęgnuje pamięć o naszych przodkach, jest dociekliwa (choć powiedziała, że ja bardziej) i wie na ten temat bardzo dużo.

Dzisiaj wiem na pewno, że „w życiu wszystko jest możliwe”. Ta wiedza pozwala mi marzyć i wierzyć w spełnienie najbardziej nieprawdopodobnych scenariuszy.

Niesamowita historia tego czasomierza nie dobiegła jeszcze końca

redakcyjna

**nie/dziś**  
niecodzienna gazетка szkolna

ZSO 7 w Szczecinie ul. Unisławy 26, 71-413, Szczecin

Redakcja: Jakub Mysiorski 71  
Ma.Ag.Kontakt z redakcją: [www.13lo.szczecin.pl](http://www.13lo.szczecin.pl)  
Opieka: nauczyciele ZSO nr 7nie/dziś >> poleca <http://13lo.szczecin.pl/zdzis/niedzis>